
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 95.

WIOSNA.

Fot. J. Buthak.

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW KRZEMIEŃCA I OKOLICY.

Początkowe dzieje Krzemieńca, to dzieje jego zamku. On to na wysokiej górze położony, w miejscu niedostępnym, ściągnął pierwszych mieszkańców dzięki swej obronności i spowodował powstanie miasta. Kto go zaś pierwszy wybudował o tem milczą dzieje. Liczne znaleziska z epoki neolitu w okolicy, a nawet w pobliżu Góry Bony, na której zamek się znajduje, każą przypuszczać, że góra ta służyła za warownię jeszcze w czasach przedhistorycznych. Pierwszą historyczną wzmiankę o Krzemieńcu mamy z r. 1064 kiedy to Mokosiej miał zamek oddać dobrowolnie Bolesławowi Śmiałemu. Występuje Krzemieniec potem

leżał zamek do Litwy, a jego bezpośrednim właścicielem był Dymitr Korybut Olgierdowicz. Podlegał on zwierzchnictwu W. ks. Witolda, który tu więził Świdrygiełłę przez 8 lat za podniesienie buntu. Kiedy zaś ten został W. ks. Litewskim, we wrogich z Polską pozostając stosunkach, zaczął najeżdżać dzierżawy koronne. W odwet za to panowie polscy najechali okolice Krzemieńca. Zamku samego nie zdobyli, ale złupili miasto i pobliskie wsie. Celem podniesienia go, nadaje książę w r. 1431 Krzemieńcowi prawo magdeburskie. Akt nadawczy jest najstarszym dokumentem historycznym, odnoszącym się do miasta. W r. 1434 starosta jego Fedko ks. Nieświski, protoplasta Wiśniowieckiego, poddaje zamek i okolicę królowi polskiemu. W późniejszych czasach cierpi miasto wiele od Tatarów, którzy kilkakrotnie pustoszą jego okolice. Najcięższe zaś ich napa-
dy miały miejsce około r. 1500 za króla Olbrachta. Za Zygmunta I miał jakiś czas w swem posiadaniu Krzemieniec Janusz, biskup wileński. Upodobał on sobie zamek i miasto; dla tego ostatniego postarał się o nowy przywilej, potwierdzający dawne nadania Kazimierza W. i Świdry-



Ryc. 96.

WIDOK POCZAJOWA.

Fot. H. Poddębski.

na widownię w czasie walki książąt ruskich kiedy podobno zostaje spalony. Wkrótce jednak odbudowany stanowi zdaje się potężną przeszkodę zapędom różnych zdobywców, jak Andrzeja II króla węgierskiego, Batuchana i jego namiestników. Jednak pokonani książęta ruscy muszą dobrowolnie burzyć mury swych warowni. Taki też los spotkał zamek Krzemieniecki w r. 1261. Przy końcu XIII w. zamek został zdaje się odbudowany za czasów księcia Mściława Daniłowicza, który potrafił zabezpieczyć sobie spokój od Tatarów. Niedługo to jednak trwało gdyż za czasów Kazimierza W. przechodził kolejno przez ręce Gedymina, jego syna Jerzego, Lubarta, aż w końcu przeszedł na własność Polski. Po śmierci Ludwika dostał w swe ręce zamek Lubart, przekupiwszy starostów węgierskich. Za czasów Jagiełły na-

giełły. W zamku wznosił wysoką wieżę nad bramą i szereg innych budynków. Dla umocnienia go kazał wybrać rowy dookoła. Zaczął też kopać studnię, której resztki do dzisiaj można widzieć na górze.

W roku 1536 dostaje Krzemieniec ze starostwem królowa Bona z obowiązkiem wzmocnienia warowni i utrzymania załogi. Obowiązek ten wypełniali starostowie królowej St. Falczewski i Feliks Herczyk sumiennie, skoro w aktach lustracji w r. 1542 czytamy, że było tu 29 dział, amunicji zaś tyle, że wszystkie inne grody razem wzięte Krzemieńcowi pod tym względem dorównać nie mogły.

Nowe przywileje podnoszą miasto: oddaje mu król dochody z wagi, kramów, jatek i sukiennic.

Następnie ustanawiają w mieście jarmarki

i skład soli. Królowa ze swej strony nie skąpi miastu przywilejów, fundując szpital i dając na jego utrzymanie 2 łany ziemi, na których powstała wieś Bonówka, lub wznosząc kościół farny oddany następnie Franciszkanom. Prawdopodobnie jednak królowa nigdy tu nawet nie była. Świadczą o tem najpoważniejsze przywileje dla miasta, datowane z Krakowa lub Wilna. Następcy Zygmunta Starego otaczają również miasto opieką. Zygmunt August pozwala na wolne przeganianie wołów do Korony, zwalnia kupców-mieszczan od opłat, ceł, myt i t. p., tudzież pozwala im zbudować most na Ikwie i pobierać od przejazdu przez niego opłaty. Potwierdza te przywileje Zygmunt III; powołuje on do życia także radę miejską. Ponieważ zaś miasto żadnych murów obronnych nie posiadało, w razie wojny chronili się mieszczanie w pobliskich lasach. Zakazuje więc król pod surowemi karami wyrąbywania ich. Temu może urzędzeniu zawdzięczamy to obfite zalesienie okolicy po dziś dzień. W r. 1638 powstała tu ruska drukarnia, drukująca cyrylicą dzieła Kossowa i inne.

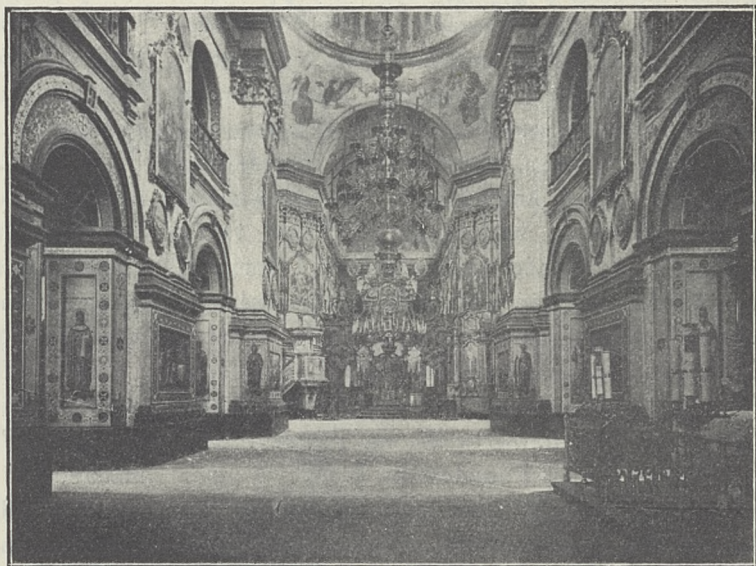
Wznosił więc Krzemieniec swe dumne czoło, stojąc na straży wschodnich kresów Rzeczypospolitej, jako niezdobytą twierdza wieki całe. Ale przyszedł i na niego koniec: nastały groźne dla Rzeczypospolitej czasy buntów kozackich. Po klęsce korsuńskiej podciągnął pod miasto słynny z okrucieństw ataman Krzywonos, zdobył zamek w r. 1648, złupił go i splądrował. Nie przyszedł gmach już więcej do siebie i od tego czasu pustoszał coraz więcej. Winę takiego stanu rzeczy ponoszą może i starostowie, przeznaczający dochody z dóbr na własny przeważnie użytek.

W r. 1781 bawił tu w przejeździe do Wiśniowca król Stanisław August: zdjęty ciekawością pieszo wybrał się na zwiedzenie zamku.

Około r. 1720 zaczęto wznosić potężne mury okazałego kościoła Jezuitów, zbudowanego w charakterystycznym baroku jezuitckim. Wspaniałe gmachy mieściły pierwotnie kole-

gium i szkołę jezuicką, przekształconą po skasowaniu zakonu na szkołę wydziałową, a w r. 1805 na „gimnazjum wołyńskie” Czackiego. Dzieje jego stanowią w historii miasta epokę odrębną, która oddzielnego wymaga opracowania. Natomiast w okolicach Krzemieńca zasługuje na uwagę kilka punktów, a zwłaszcza wysuwają się na plan pierwszy Wiśniowiec i Począjów.

Wiśniowiec starożytne gniazdo tak dla Polski zasłużonej rodziny Wiśniowieckich leży 24 km. na południe od Krzemieńca. Składa się właściwie z 2-ch części przedzielonych



Ryc. 97

WNĘTRZE KOŚCIOŁA W POCZAJOWIE

Fot. H. Poddębski.

w środku Horyniem i tworzących oddzielne jednostki administracyjne. Na pr. brzegu Horynia mamy Wiśniowiec Nowy, większy i ludniejszy od Wiśniowca Starego, bardziej zaciśszego i mającego wiejski charakter. W nowym Wiśniowcu na szczególną uwagę zasługuje pałac Wiśniowieckich. Strykowski wywodzi ich od Korybuta Olgierdowicza, ale na to brak dowodów. Pierwszy raz spotykamy się z nazwą Wiśniowiec w dokumencie Wład. Jagiellończyka, który nadaje go wraz z innymi posiadłościami synowi Fedka księcia Nieświskiego. Jego synowie dali początek rodzinom Zbaraskich i Wiśniowieckich, którzy przyjęli nazwiska od swych posiadłości. Były dwie linje Wiśniowieckich: starsza królewska—wymarła na królu Michale, młodsza zaś na księciu Michale Serwacym

w r. 1744. Wnuczka tegoż wyszedłszy za Mniszka wniosła mu w posagu Wiśniowiec. Potem był zamek w rękach hr. Platara, a następnie kupił go prezydent Kijowa Toll i wreszcie gen. Demidow. W roku 1494 został Wiśniowiec zniszczony przez Tatarów a w r. 1512 pod wsią Łopuszną (2 mile od Wiśniowca) zadali im po nowym napadzie klęskę hetmani Ostrogski i Koniecpolski. W roku 1672 został zamek wiśniowiecki wskutek zdrady zdobyty, a wiele szlachty, która tu szukała schronienia wycięto.

Nowy pałac na miejsce dawnego obronowego zamku z którego ani śladu nie pozostało wznosi ks. Michał Serwacy, ożeniony z Radziwiłłówną. Jej posag umożliwił mu wybudowanie tej wspaniałej rezydencji. Jeszcze przed wojną można tu było oglądać przepyszne sale — złotą, srebrną, zwierciadlaną; jeszcze dziś widzimy tafelki holenderskie przedstawiające sceny biblijne i krajobrazy. Pozostał także z dawnej świetności piec kaflowy i kominek marmurowy. Były tu wspaniałe obrazy przedstawiające fantastyczne sceny z życia rodziny Mniszków i Wiśniowieckich, między innymi ślub Maryny Mniszkówny z Dymitrem Samozwańcem. W roku 1781 bawił tu W. ks. Paweł i król Stanisław August Poniatowski.

Kościół św. Michała był zbudowany dla Karmelitów w roku 1654, w roku 1726 odrestaurowany. Po zniesieniu Karmelitów zamieniony na cerkiew, dziś znów jest kościołem katolickim. Kościół w starym Wiśniowcu zbudowany w stylu neoklasycyźnym ufundował późniejszy właściciel Jan Mniszek. Najstarszym budynkiem w Wiśniowcu jest mała cerkiewka u stóp góry zamkowej zbudowana. W jej podziemiach spoczywały zwłoki Wiśniowieckich.

Obecnie pałac jest własnością sejmiku krzemienieckiego, który go odrestaurował po zniszczeniu wojennym i pomieścił w jego gmachu szkołę rzemieślniczą.

P o c z a j ó w. Jak dzieje Wiśniowca z dziejami Wiśniowieckich ściśle się wiążą, tak hi-

storja Poczajowa to dzieje jego klasztoru czyli t. zw. ławry.

Od niepamiętnych czasów osiedlali się tu mnisi, a miejscowość nabrała rozgłosu z powodu objawienia się N. Panny Marji, która pozostawiła tu na znak ślad swej stopy. (Kamienie ze stopkami).

Najdawniejszy dokument historyczny, to list Zygumnta I do starosty krzemienieckiego, w którym nadaje on mieszkańcom Poczajowa różne przywileje.

Zasłynął dopiero klasztor gdy umieszczono w nim cudowny obraz M. Boskiej, pozostawiony przez greckiego metropolitę Neofita.

W związku z tem wybudowano nową cerkiew w r. 1664. Tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron napływały, aby się pomodlić przed cudownym obrazem.

W drugiej połowie XVIII w. osiada tu jako pokutnik Mikołaj Potocki i funduje nową wspaniałą świątynię, panującą nad całą okolicą. Cerkiew zbudowano w kształcie krzyża, facjata ozdobiona była dwoma wieżami, pośrodku wznosiła się kopuła.

W r. 1773 odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu M. Boskiej.

W r. 1778 Poczajów został zamieniony na miasteczko.

W r. 1832 Bazyłjanie zostali zmuszeni do prawosławia, cerkiew otrzymała wiele dobudówek, nadających jej charakter rosyjski. Przybyła dzwonnica i liczne boczne kaplice.

Z dawnych zakonników zasługuje na uwagę Jan (błogosławiony Job), postać podobna do Kordeckiego. Surowy mnich, dzielny obrońca klasztoru przed Tatarami okazał się również tęgim prawnikiem w sławnym procesie z Firlejem. Poczajów posiada dalej sławną starożytną drukarnię. Przed wojną był monaster znanym źródłem agitacji antypolskiej.

Wiele jest jeszcze w okolicy miejscowości o ciekawej przeszłości historycznej, jak np. Stożek, najstarsza osada na Wołyniu, Szumsk, Dederkały, Białokrynica i wiele, wiele innych.

M. R.

SIEDZIBA PRZEDHISTORYCZNA WE WSI SZCZEPANOWICE POD MIECHOWEM.

Wieś Szczepanowice leży o 7 kilometrów na południe od Miechowa. Rozciąga się głównie na prawym brzegu rzeczki Pojałówki, lewego dopływu Szreniawy¹⁾.

Budowa geologiczna tej miejscowości jest taka sama jak pozostałej okolicy Miechowa. Wierzchem cienka warstwa ziemi roślinnej, pod nią pokłady żółtego lessu, spoczywającego na opoce kredowej.

Na polach tej osady w r. 1900, przy oraniu i kopaniu jarzyn, natrafiono na szczątki przedhistorycznych naczyń glinianych. Na drugim brzegu rzeczki Pojałówki naprzeciwko, na zboczu spadzistem sąsiedniej Góry Szczepanowskiej i na jej płaskim szczycie, znaleziono też ślady siedzib ludzkich: warstewki popiołu, okruchy węgla drzewnych i bryłki gliny przepalanej na kolor ceglasty. Góra Szczepanowska (którą zwiedziliśmy też wspólnie z p.

M. Wawrzeńskim artystą-malarzem i archeologiem) wznosi się stromo w kolanie rzeczki Pojałówki, otaczającej ją od północy i od zachodu. Z trzech stron bardzo spadzista, tylko od wschodu łączy się równo z płaszczyzną pól ornych. Położenie takie było bardzo odpowiednie dla siedziby obronnej w rodzaju

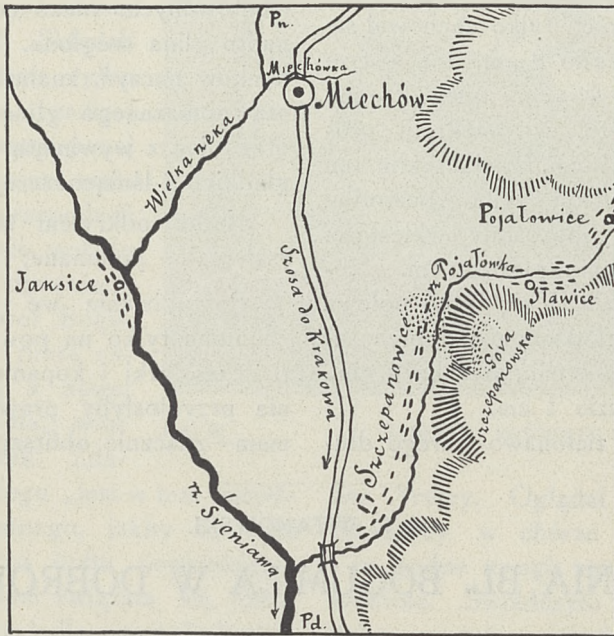
¹⁾ Położenie Szczepanowic i siedziby przedhistorycznej tamecznej oznaczono już dawniej na ogólnej karcie topograficznej okolicy Miechowa, na tabl. I w sprawozdaniu mojem o „Wykopalskach miechowskich” w tomie X Materiałów antropolog.-archeolog. Akademii Umiejętności krakowskiej z r. 1907.

grodziska. Odwieczna uprawa rolna pól tamecznych mogła zniszczyć i rozorać okopy i ogniska ludzkie, których tylko resztki drobne zostały w postaci bryłek gliny sceglonej, popiołu i węgla.

Zabytki przedhistoryczne zebrane na polach dolnych, koło chałup położonych na północnym końcu wsi Szczepanowice, nad rzeczką i naprzeciwko na płaskowzgórzu sąsiednim, składają się głównie z licznych skorup naczyń glinianych, robionych bez pomocy koła garncarskiego, z uch różnej wielkości, kilkunastu krzemienych i kamiennych narzędzi, oraz licznych krzemienych odpadków, paru wyrobów kościanych mnóstwa kości zwierzęcych całych i połamanych, w części też w ogniu przepalonych, wreszcie z ułamka fibuli bronzowej.

Narzędzia i odłupki krzemienne zebrano tu w ilości kilkudziesięciu, głównie w siedzibie dolnej, nad brzegami rzeczki Pojałówki. A mianowicie: skrobaczy wygiętych i wgiętych sztuk 15, wiórów nożykowatych 16, siekieroklinów gładzonych 3, ogółem 40; prócz tego 1 topór-młot gładzony z gnejsu z otworem.

Okrzeski i odłupki krzemienne większe wskazują, że narzędzia owe wyrabiane były na miejscu przez mieszkańców siedziby tamecznej, z materiału krzemienego, sprowadzanego zapewne z dolin rzek Dłubni i Prądnika, gdzie znajduje się on w wielkiej obfitości.



Ryc. 98.

MAPKA SZCZEPANOWIC.

Skrobacze wygięte i wgięte w ilości 15 znalezione, są różnej postaci i wielkości, długości 3—6 cm., owalno-śpiczaste otłukiwane grubo; podługowate szczerbione spadzisto na jednym końcu; łopatkowate szczerbione na wierzchołku łukowato. Parę skrobaczów wgiętych z brzegami drobno szczerbionymi starannie.

Wióry nożykowane zebrane w ilości 16, przeważnie uszkodzone i nadłamane różnej wielkości, długie 3 — 11 cm. Największy nóż wiórowy długi 11 cm., szeroki blisko 4 cm., wyrobiony z rzadkiej odmiany krzemienia barwy brunatno-szarej nakrapianej biało, jest gładko wylupany, brzegi ma nieco wyszczerbione a wpośrodku małe wcięcia,

Dwa siekierokliny krzemienne, są gładzone bez otworów. Jeden z nich tylko zachował się w całości. Długi przeszło 9 cm. ma ostrze wyszczerbione, szerokie 4½ cm.; tylec 2½ cm. szeroki, ścięty kanciasto, w przekroju prostokątny, gruby około 1 cm. Siekieroklin ten ma powierzchnię wygładzoną tylko wpośrodku i przy ostrzu; zresztą pozostały wklęsłości muszlowate po otłukiwaniu pierwotnem. Siekieroklina drugiego znalazła się tylko połowa z ostrzem pięknie wygładzonym i dobrze zachowanym, długa blisko 6 cm., szeroka 4 cm., gruba wpośrodku przeszło 1 cm.

Klinomłot z gnejsu zielonawo-szarego dłu-

gi 9 cm., szeroki 4½, gruby jest przeszło 3 cm. Średnica otworu jego z jednej strony mniejsza 1 cm., z drugiej większa dochodzi 1½ cm. Kształt klinomłota owego jest owalno-śpiczasty, tylec zaokrąglony. Powierzchnia cała ogładzona starannie. Jestto jedyne narzędzie tego rodzaju z otworem wierconym znalezione w okolicach Miechowa.

Kabłączek fibuli bronzowej bez szpili, znalezione w Szczepanowicach, długi około 4 cm., jest mocno spatynowany, barwy ciemnozielonawej. Na jednym końcu widać pozostałości skrętów sprężyny. Jestto okaz fibuli środkowo- lub późno-lateńskiej.

Ceramika reprezentowana jest przez fragmenty naczyń protohistorycznych, słabo ornamentowanych; nieco uch od szyi, przęśliczka, nadto glina sceglona. Jak można wnosić z ułamków naczyń, znalazły się tu fragmenty kłosa obmazanego gliną z wygładzoną szyją, oraz misy z wywiniętą krawędzią, o ścianach gładkich i lśniącoczarnych.

Nadto odkryłem tutaj kości i zęby zwierząt, całe, połamane, niektóre zaś zwęglone.

Poszukiwania we wsi Szczepanowice były czynione tylko na powierzchni pól uprawnych podczas orki i kopania jarzyn. Rozkopywania przyniosłyby prawdopodobnie—jak miemam—znacznie obfitszy plon.

M R. WITANOWSKI.

PUSTELNIA BL. BOGUMIŁA W DOBROWIE.

Ponad brzegami Warty, za zakrętem, który tworzy ona, zbacząc od m. Koła ku zachodowi, leży wieś parafjalna Dobrowo. Rzeka nieustalona w swych brzegach tworzy tu liczne kępy i wyspy, a Ner, wpływając nieopodal do Warty kilkoma odnogami, zwiększa jeszcze niedostępność miejsca, pokrytego niegdyś dębowymi lasami.

W tem oto ustroniu, jakby od natury przeznaczonem na pustelnię, osiadł przed wielu, wielu wiekami, mąż świętobliwy imieniem Bogumił, aby ostatek pracowitego życia, spędzić tu na modlitwie i ascetycznych umartwieniach. Pochodził on z rodu Sławinków, potężnego niegdyś w czeskiej krainie, którzy unikając

prześladowań nieprzyjaznych sobie Werszowców, schronili się do Polski, a król Bolesław Chrobry nadał im w tych stronach obszerne posiadłości. Od imienia jednego z pierwszych uchodźców, Poraja, rodzzonego brata św. Wojciecha, ród ten przezwiał się u nas Poraitami lub Róźycami, od wizerunku białej róży, jaką rycerze ci nosili dla odróżnienia na tarczach swoich.

Prawie mytyczna postać Bogumiła, otoczona nimbem świętości, przez mroki wieków — zaledwie jest dla nas widoczną. Według Baroniusa, żywotopisarza pierwszych w Polsce eremitów, był on naprzód dziekanem a następnie w latach 1279 — 1282 arcybiskupem

gnieźnieńskim. Podanie ludowe głosi, że w niedziele i święta, odmówiwszy pacierze kapłańskie w Gnieźnie, przenosił się cudownie do wsi Dobrowa, odległej o mil 15, aby tu odprawić Ofiarę św. w zbudowanym przez siebie kościele, oraz nauczać zgromadzoną ludność wieśniaczą. Przechodzić też miał suchą nogą przez wezbrane wody Warty i karmić głodnych słuchaczy rybami, które na głos jego wychylały się z nurtów rzeki. Szczególniej zastanawia Bogumiłowy patronat nad końmi i byłem rogatem. Ochronia on dobytek

biednego ludu od zarazy, umie wyleczyć a nawet i wskrzesić. Bydło, o którym mowa w cudach, jest oczywiście chłopskie; konie — pracowitych mieszczan z sąsiednich grodów. Składali mu też w ofierze samą tylko nędzę: szczudła i kije, rzadziej skóry padłej lub rozszarpanej przez wilki chudoby i wota woskowe a przytem przepędzali swoje stada trzykrotnie wokoło kościoła. Kult ten odprawiano nietylko w dzień śmierci Bogumiła 12 czerwca, ale i przez całą oktawę św. Trójcy a nawet na św. Jana Chrzciciela, więc w czasie palenia sobótek. Zdaniem T. Wojciechowskiego „jest w tem wszystkim coś tak starożytnego, jakby to była składowa część jakiegoś kultu pogańskiego, ...tylko, że z tym kultem związała się cześć dla arcybiskupa-eremity i dla apostoła-kaznodziei, który jakoby sam jeszcze nawracał te rzesze na nową wiarę chrześcijańską”.

Badania tegoż historyka dowiodły oczywiście, że istnienie Bogumiła odnieść należy nie do XIII, a do XI wieku, do czasów panowania Bolesława Śmiałego. Zasłużony autor, drogą mozolnej syntezy, rozjaśnia tę ciemną epokę naszych dziejów. Dopatruje w Bogumile koronatora króla Bolesława, a po jego „zeznaniu” z tronu i on zmuszonym został do ustąpienia z arcybiskupstwa, aby zakończyć dni swoje w 1092, r. w eremie przez siebie fundowanym w Dobrowie.

Niezależnie od tej, czy owej chronologii życia Bogumiła, faktem jest, iż od niepamię-

nych czasów tysiące ludu wielkopolskiego, przychodzący do jego grobu w Dobrowie, a łaski tu doznawane, skłoniły wreszcie kapitułę gnieźnieńską do rozpoczęcia w połowie XVII wieku procesu inkwizycyjnego i przesłania aktów do Rzymu z prośbą o kanonizację. Wierzytelne odpisy tych dokumentów, znajdujących się dotychczas w zbiorach Ossolineum we Lwowie (nr 220).

Stamtąd czerpiemy wiadomość, iż arcyb. Łubieński sam udał się do Dobrowa i znalazł „na wyspie Warty” kościół parafjalny p. w.



Ryc. 99.

UNIEJÓW. KOŚCIOŁEK ŚW. TRÓJCY.

Św. Trójcy. Oglądał tam „grób Bogumiła” ustawiony w chórze wielkim prezbiterium, i co godne uwagi, wzniesiony ponad podłogę kościoła. Świadczyło to, że kiedyś dawniej dokonano już podniesienia szczątków z ziemi. Sarkofag stanowiła skrzynia drewniana, okryta żelazną blachą, wewnątrz rozdzielona na dwie połowy. W jednej mieściły się kości, z których dawano ludowi po kawałku „na proszek do sporządzania leków”, do drugiej wrzucano przez szczelinę ofiarne grosze. Ponad grobowcem stała figura Bogumiła „wyrzeźbiona z drzewa, prostej roboty”, przytwierdzona do skrzyni żelazną obręczą „aby jej kto nie ruszył”. Na piersiach posągu, za szkłem, mieścił się relikwiarz. Przeprowadził się potem arcybiskup łódzi na inną wyspę Warty „do eremu Bogumiła”. Był tu ciemny las dębowy na okrągłym pagórku, oblany z trzech stron nurtami Warty, a z czwartej dopływem

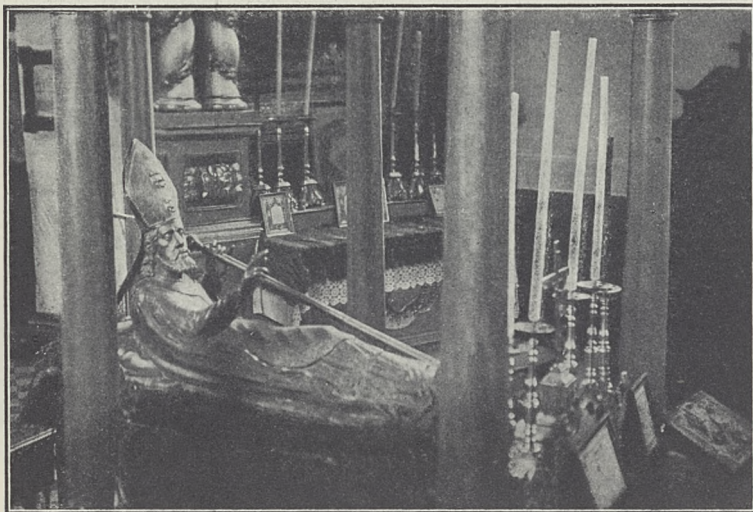
Neru. Tutaj, objaśniano, przemieszkiwał mąż świętobliwy przez ostatnich kilkanaście lat swego życia. Pokazywano nawet szczątki spróchniałego dębu, przy którym mieszkał. „Umarł zaś, mówiono, w dniu 12 czerwca, i na tę rocznicę schodzą się tu ogromne tłumy, stawia się ołtarz, a ludzie składają na nim chleby i nabiał”. Że tradycja przebywania na tem właśnie miejscu Bogumiła miała być prawdziwą, zaświadczyła wynaleziona z czasem w ziemi pod dębem koronka z dużych kamieni polnych „jaką pustelnicy albo pielgrzymowie nosić zwykli”.

Pomimo rozpoczętych starań, do kanoni-

nie pozwolą na wydanie tak drogiej dla nich pamiątki, zdecydowanem było tajemne jej uwięzienie. Drażliwą tę sprawę oddano wręce ks. Jacka Justyńskiego i ks. Mateusza Orłowskiego, kanoników uniejowskich. Ci w końcu grudnia 1668 r., przybywszy wczesnym rankiem do wsi Dobrowa, prawie podstępem skrzynkę z relikwiami wywieźli. Na alarm wszczęty przez proboszcza, puścił się za nimi w pogoń kasztelan lenzki, Łaszcz z Brudzewa, na czele kilkuset zbrojnej szlachty i pospólstwa. „Tylko dzięki temu, mówi współczesna relacja, że ks. Orłowski z ceną zdobyczą umykał na przedzie, a za nim ks. Justyński i dwaj zbrojni starostowie arcybiskupi: Jan uniejowski i Franciszek chełmski, powstrzymywali impet nacierających, obyło się bez rozlewu krwi i profanacji świętych relikwii”.

Złożone tymczasowo w Uniejowie, w kościółku Św. Wojciecha, przy moście, dopiero dnia 29 stycznia r. n. procesjonalnie przeniesione zostały do tamtejszej kolegiaty. Umieszczono je w przygotowanym zawnazę marmurowym grobowcu, wystawionym w kształcie ołtarza w środku kościoła. Część tych relikwii, z upoważnienia władzy prymacjalnej, mianowicie ornat i stulę, przechowano w skrzynce miedzianej, posrebrzanej, czaszkę zaś pokryto „hełmą” srebrzystą. W czasie wielkich uroczystości wystawiano je na ołtarzu ku czci publicznej.

Mauzoleum bł. Bogumiła zbudowane na wzór Konfesyi św. Piotra w Rzymie, oraz jej słabego naśladownictwa kaplicy św. Wojciecha w Gnieźnie, należy do ciekawych zabytków stylowych naszych świętyń. Wzniesione w roku 1667 staraniem arcyb. W. Leszczyńskiego z marmuru krajowego, posiada sześć kolumn, podtrzymujących architrav, przyozdobiony z przedniej strony insygniami biskupimi z herbem Róża. Tyluż cherubinów podtrzymuje baldachim, na wierzchu którego anioł skrzydlaty, wytrębuje hejnał chwały i zwycięstwa. Pod tym tubernakulum, na czarnym marmurowym ołtarzu-sarkofagu, ustawiona na wprost trumna



Ryc. 100.

UNIEJÓW. GROBOWIEC BŁ. BOGUMIŁA

zacji wówczas nie doszło, gorzej, bo samym szczątkom Bogumiła groziło zniszczenie. Gdy z nastaniem wojen szwedzkich, kościół parafjalny w Dobrowie spłonął (1658 r.), i choć wystawiono na nowo drewniany nad zwłokami cudownie ocalonemi od ognia, to jednak ciągle wylewy rzek, groziły jego zawaleniem i utrudniały dostęp dla pielgrzymów.

Wówczas to arcyb. Wacław Leszczyński, w porozumieniu z kapitułą metropolitalną, postanowił wszystkie relikwie bł. Bogumiła, zarówno z Dobrowa, jak i Gniezna przenieść w bezpieczniejsze miejsce do kolegiaty w Uniejowie, warownej siedziby prymacjalnej. Duchowieństwo gnieźnieńskie bez wahania spełniło rozporządzenie, trudniejsze mogło być zadanie z podjęciem szczątków w Dobrowie.

W przewidywaniu, że parafjanie tamtejsi

bronzowa, z taką postacią na pół leżącą świętego Męza, który w lewej ręce trzyma krzyż arcybiskupi, a prawą błogosławi. Całość artystyczna, utrzymana w stylu barokowym, wykonaną została w Gdańsku.

Ktoby jednak pragnął dotrzeć do samego Dobrowa, tej cichej wioski, na którą obecnie z powodu ogłoszenia w maju r. z. bulli kanonizacyjnej arcyb. Bogumiła, zwróconą jest uwaga całej Polski katolickiej, ten powinien urządzić wycieczkę w porze letniej, bo na wiosnę i w jesieni okoliczne łągi, pokryte jednym zwierciadłem rozlewającej tu Warty, czynią dostęp prawie niepodobnym.

Droga cztero kilometrowa od miasta Koła, prowadzi przez wydmy piaszczyste, stanowiące niegdyś brzeg Warty, gdzie nierzadko napotykane skorupy popielnic, wskazują na obecność zniszczonych już cmentarzysk pogańskich. Mijamy wieś Ruszków, a wał ziemny towarzyszy nam ciągle; broni on uprawne grunta od zalewów rzeki i w koło otacza Dobrowo. Wieś sama osiadła lekkie wzgórza, a nad rzeszą niskich strzech wieśniaczych panuje wieża murowana kościoła parafialnego. Na miejscu dawnego, drewnianego, wzniesiony dopiero w r. 1768 z cegły, nosi na sobie cechę stylu barokowego. Z bocznych ołtarzy, zwraca uwagę

południowy, przedstawiający statwę bł. Bogumiła, rzeźbioną w drzewie, z drugiej połowy XVII wieku. W przeciwnym ołtarzu — wielki, bo do 4 metrów wysokości obraz z wyobrażeniem tegoż świętego, któremu ukazuje się N. Marja Panna. Naokoło w medaljonach, szesnaście scen z jego życia oraz cudów działanych za jego sprawą. Obraz ten olejny nosi datę rok 1660. Na miejscu dawnej pustelni, lecz za rzeką stoi kaplica drewniana, wzniesiona tu po spaleniu się poprzedniej w 1788 r. Uboga jej powierzchowość nie zdradza cennych dzieł sztuki, kryjących się wewnątrz. W ołtarzu wizerunek bł. Bogumiła, a na zasłonie św. Wojciech, obadwa dzieła artysty malarza Jabłońskiego z 1887 r. Znajdujemy tu starą, rzeźbioną z drzewa, większą niż naturalną, postać Bogumiła, ze śladami polichromji. Umieszczone na niej daty: 1638 i 1724 r. wskazują na czasy odnowienia. Usuniętą została dopiero w r. 1890, gdy staraniem ks. Zalewskiego, a kosztem małżonków Siekaczów, ustawiono w pośrodku świątyni dziś istniejący sarkofag cementowy, a na nim wykutą postać arcyb. Bogumiła w pontyfikalnym stroju. Piękna ta rzeźba wyszła z pod dłuta artysty Antoniego Kurzawy, rodem ze stron tutejszych, a zmarłego w ośm lat później w wielkim niedostatku.

EMILJA SUKERTOWA.

LESZNO WIELKOPOLSKIE.

Kolebka możnego rodu Leszczyńskich, miasto Leszno, znalazło się dziś tuż nad granicą polsko-niemiecką, odcięte od położonego tak blisko odeń — sławnego niegdyś Głogowa.

Mekką Czechów, a głównie wyznawców nauki Hussa nazywają niekiedy to czyste i schludne miasteczko, a to dla kultu, jaki mają Czesi dla swego genialnego rodaka, Amosa Komensky'ego, który wypędzony z ojczyzny, w toleracyjnej i gościnnej Polsce przytułek znalazł i tam rozwinął skrzydła, wstawiając nazwę swojej siedziby.

Od dworca kolejowego — oddalonego od Poznania o niespełna dwie i pół godziny drogi pociągiem osobowym — wiezie, jak we wszystkich miasteczkach byłego zaboru prus-

kiego, cienista, szeroka, dobrze zabrukowana aleja. Domy — przeważnie wille parterowe lub jednopiętrowe w ogrodach. Centrum miasta tworzy rynek czworokątny, obramiony schludnymi kamieniczkami nowszej konstrukcji — jedno jedyne domostwo, spoczywające całą fasadą na potężnych okrągłych kolumnach, arkadami i sklepieniami sięga czasów świetności Leszna.

Pośrodku rynku ratusz niezwykle estetyczny zdobią korynckie pilastry oraz czworokątna wysmukła wieża. Na zachodniej stronie wypisany rok 1639, a herb Wieniawa i łacińska tablica wspominają znakomitego Bogusława „comesa in Lesno” — Leszczyńskiego. Pierwotnym twórcą ratusza był znakomity mistrz

Pompelio Ferraro w latach 1637—1639. Dawny względnie wygląd przywrócono gmachowi w roku 1924. W sali posiedzeń przetrwały mimo burz i zawiei portrety: króla Stanisława Leszczyńskiego, Augusta II i Augusta III. W poczekalni okna półokrągło sklepione, mury grube. Na ścianach sześć doskonale utrzymanych portretów niewiadomego, acz dobrego, pendzla, odnowione starannie — przedstawicieli rodu Sułkowskich, w XVIII wieku dziedziców Leszna i sąsiedniej Rydzyny.

Jan Amos Komensky, senjor braci czeskich, kreśli w pracy swojej „O zburzeniu Leszna” pierwotne dzieje miasta i jego dziedziców. Miał pono Mieszko I po przyjęciu chrztu dla zatrzymania znakomitego szlachcica czeskiego Piotra z Bursztynowa (von Bernstein) obdarować go posiadłością, zwaną Leszczyna, tuż na granicy Dolnego czyli Średniego Śląska, o „12 mil od Wrocławia, 5 od Głogowa, 10 od Poznania”. Tam też osiadł ów sławny Piotr i zaczął się pisać z Leszczyny czyli Leszczyński. Potomkowie jego wysokie piastowali godności. Nazwę tej posiadłości z czasem zmieniono na Leszno, Niemcy nazwali—Lissa.

Rafał Leszczyński h. Wieniawa otrzymał w 1476 r. od cesarza Fryderyka III tytuł hrabiego na Lesznie. Zygmunt August nadał Lesznu prawa miejskie. Rafał Leszczyński, kasztelan przemyski, udziela gościny prześladowanym braciom czeskim w roku 1550, ofiarowując im na własność kościół św. Jana. Osiadło wtedy w Lesznie wielu znakomych zwolenników Czeskiej Jednoty, a pò sławnej bitwie pod Białą Górą liczba ich wzrosła. Miasto rozwinęło się. Posiadało ono w dobie rozkwitu swego 3 place, 4 świątynie, 20 ulic, 1600 domów, liczyło około 12 tysięcy mieszkańców. Istniała tam szkoła, kierowana przez rektora Węgierskiego.

W r. 1627 przybył do Leszna uchodźca z Czech, prorok pedagogji, późniejszy autor licznych dzieł, Jan Amos Komensky. Stąd sława Comeniusa rozeszła się po świecie. Poczeli do Leszna zjeżdżać wybitni pedagodzy, zam zaś Komensky kilkakrotnie wyjeżdżał z Leszna, zapraszany do Turcji, na Węgry i do Anglii.

Szkoła, w której rozpoczął wykłady a któ-

rą przekształcono na gimnazjum połączone z seminarjum, zaćmiła wszystkie inne zakłady naukowe, mieściła się nieopodal bramy Rydzyńskiej, posiadała 2 sale, z których każda mieściła dwie klasy. Dwaj nauczyciele jednocześnie wykładali w jednej izbie. Wykłady trwały 5 godzin dziennie. Rozpoczynano naukę czytaniem psalmów i cytat z biblij. Celem nauki było prócz gruntownej znajomości języka ojczystego opanowanie przez dźiatwę łaciny oraz możność odtwarzania dramatów klasycznych. Pobożność i cnota braterska na pierwszym były planie. Reformy, które wprowadził Comenius zjednały mu wielu zwolenników. Znany magnat, Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, prawowierny katolik, przy pomocy Komenskiego założył w dobrach swoich 3-klasową szkołę dla synów szlacheckich.

Comenius, ten wielki entuzjasta i pacyfista całą duszą oddany był służbie swej ojczyzny i kościołowi braterskiemu.

Kiedy wybuchła wojna szwedzka, kiedy w Polsce nastąpił gwałtowny zwrot ku katolicyzmowi, a Najsw. Marja Panna obwołana została Królową Korony Polskiej — rozwarła się otchłań pomiędzy katolikami a ewangelikami. Szwedom sprzyjała tylko nieznaczna część uchodźstwa czeskiego, ewangelicy, głównie luteranie, wiernie stali po stronie króla polskiego, nawet Niemcy opowiedzieli się za polską zwierzchnością. Pastor prymarjusz Guncel z Leszna pisał 9 maja 1656 r. „Jeżeli przyjdzie do wojny jesteśmy straceni”. Dn. 1 lipca luteranie odbyli dzień pokuty, błagając Boga o odwrócenie wojny.

Szlachta wielkopolska złożyła hołd królowi szwedzkiemu, Opaliński witał go w Gniewie — podczas kiedy senjor Ossowski poszedł na Śląsk, gromadził wojsko przeciwko Szwedom. Komensky, uproszony podobno przez katolickiego dziekana Bogumiła napisał hymn na cześć Karola Gustawa. Wzięto mu to za złe i uczyniono odpowiedzialnym za zniszczenie Leszna. Nienawiści wyznaniowej jedynie przypisać należy doszczętne zburzenie i spalenie tego bogatego miasta. Rozbestwienie tłumów doszło do takiego stopnia, że nie oszczędzono nawet zwłok znakomitego a sławnego na cały świat Krzysztofa Arciszewskiego generała artylerji, uczestnika holenderskiej wyprawy do

Indyjskich wschodnich, a którego ciało przywiezione z Gdańska i ustawione w kościele zbezczeszczone zostało.

Comenius wraz z resztą inowierców ratował się ucieczką na Śląsk, straciwszy w Lesznie cały dorobek swego życia: dom, bibliotekę, oszczędności, a przede wszystkim dzieło „Pansophia”, nad którym pracował 30 lat z górą, oraz kazania z 40 lat.

Przed kościołem reformowanym, przejętym przez konsystorz ewang.-unijny, niegdyś świątynią braci czeskich, wznosi się pomnik. Na szarym, granitowym cokule brązowe popiersie. Oblicze pełne powagi i skupienia, długie trefione włosy spadają na ramiona. Data i napis łaciński świadczą, że od 1627 do 1656 r. Amos Comenius był tu kaznodzieją i rektorem.

Świątynia, zburzona w czasie wojny szwedzkiej, odbudowana została, lecz padła pastwą płomieni w 1720 r., kiedy całe miasto Leszno przez zwolenników Sasa z czterech stron podpalone, prawie doszczętnie zgorzało.

Kościół z czerwonej cegły, t. zw. rohbau o wysokim dachu, czworokątnej wieży, zachował wewnątrz sporo pamiątek historycznych. Ściany, wbrew zwyczajowi, przyjętemu przez kościół reformowany, zdobią malowidła wysokiej wartości artystycznej. Pod organami znajdują się epitafja szlachty polskiej z lat 1715—1755. Ambona ufundowana w r. 1730, uwagę zwraca kuty w żelazie lichtarz z XVIII w.

Parafja ta była niegdyś bogata, w XVI wieku liczyła trzy tysiące członków. Za czasów niemieckich liczba wyznawców wynosiła 1500 dusz, obecnie zaś tylko 450. Z wyjątkiem dwóch starych rodzin polskich są to sami Niemcy. Niedawnymi czasy cztery razy do roku odbywało się tu polskie nabożeństwo z komunją, dziś zaledwie raz w roku.

Pleban tamtejszy, człowiek nauki, autor kilku cennych prac i przyczynków do studjów o Komenskym, pastor W. Bickerich okazał niżej podpisanej wiele uprzejmości, udzielił zupełnie bezstronnych informacji, ofiarował kilka wydanych przez siebie broszur, pokazał bezcenne skarby, pieczołowicie przezeń przechowywane. (Naogół zwiedzanie kościoła i pamiątek po Komenskym jest połączone z trudnościami).

W dawnej kaplicy Gruszczyńskich mieści się biblioteka. Szafa archiwalna zaopatrzona

w niezwykle skomplikowany zamek. Miejsce to ściąga patriotów i uczonych czeskich. Pracował tam niedawno prof. Bidlo z Pragi, p. Vidra, lektor języka czeskiego przy uniwersytecie warszawskim, dr. Frinta z Pragi i inni. I nic dziwnego—jest tam istna kopalnia cennych dokumentów czesko-braterskiego kościoła tam bowiem znajdowało się tajne archiwum. Są tu własnoręczne listy Amosa tak w sprawach osobistych, jak w kwestjach szkoły w Obrzysku pisane (tych ostatnich jest 12). Doskonale przechowała się zebrana i opracowana przez Comeniusa księga przysłów czeskich, posegregowanych, opatrzonych komentarzami, jest zbiór dokumentów i przywilejów, notatka własnoręczna 77-letniego Komenskyego o grobach ojców jego w Brodzie węgierskim, dokonana kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Prócz pamiątek po „proroku pedagogii” oglądać można inkunabuły z r. 1484, bezcenną biblię Radziwiłłowską z 1563 r. słynną ze swej tytułowej karty, biblię luterską z 1564 r., kancjonał czeski z 1613 r., w artystycznie pięknej oprawie, „krakowski kalendarz kieszonkowy” z 1668 r., Księgę Hermana Brandyskiego z 1633 r., wreszcie własnoręczny podpis Jana Sobieskiego z 1676 roku. Są to resztki słynnego księgozbioru, który obejmował wszystkie wydawnictwa polskich dysydentów od 1550—1650 r.

Niemniej godnym widzenia jest skarbiec. Są tam cztery kielichy komunjalne, z których jeden późno-gotycki, wysadzany barwnymi kamieniami, drugi renesansowy srebrny ze złoczeniami rzeźbami, jeden wykładany szkłem czeskim, wreszcie najcenniejszy z XV wieku roboty weneckiej z herbem kościoła braterskiego barankiem z chorągiewką oraz łacińskim napisem. Przyniesli go tu Czesi w 1636 r. Przepiękna jest umieszczona nań emalja, którą Czesi z czcią całują.

O gmach kościelny upominał się w r. 1650 biskup Szoldrski, wstawił się jednak u niego Bogusław Leszczyński, którego tablica pamiątkowa na ratuszu widnieje.

Za czasów rozkwitu Leszna mieszkała tam — a było to za panowania Zygmunta III i Władysława IV—głośna podówczas, dziś zupełnie zapomniana poetka polska, pisząca po łacinie, Anna Memorata, podpisująca się

„A. M. virgo Polona”. Pamiątek po niej niestety znaleźć nie można.

Niezmiernie imponującym i ciekawym z wielu względów jest kościół katedralny, wybudowany po oddaniu kościoła św. Jana Braciom Czeskim. Zwraca tam uwagę barokowa, bogato rzeźbiona kazalnica, niezwykle piękna sztukateria, wreszcie dwa nagrobki spoczywających w podziemiach wraz z rodzinami dwóch dawnych dziedziców Leszna: Wacława Leszczyńskiego, zmarłego w 1505 r. oraz Rafała, kasztelana przemęckiego, pochowanego w 1603 r.

Od króla Stanisława Leszczyńskiego, który bawił w Lesznie po raz ostatni potajemnie, w przebraniu roku 1733 — nabył dziedzictwo jego Józef Sułkowski w r. 1738 i utworzył ordynację rydzyską. W roku 1790 spłonęło całe miasto; ocalał jedynie zamek, kościół kalwiński i kilka domów. Zamek istniał jeszcze w r. 1811 podobnie jak i wał, opasujący miasto. Dziś nie pozostało śladu ani po jednym ani po drugim.

Leszno w dobie swej świetności posiadało drukarnię, założoną przez braci czeskich w roku 1629, która przez szereg lat, do nieszczęsnej wojny szweckiej nie ustawała w czynności. Miała ona podobno „typy greckie i hebrajskie i ze wszystkich oficyn polskich zaczęła najpierw dzieła polskie drukować antykwą. Wydano tam mnóstwo znakomych dzieł, które rozchodziły się po Europie w licznych egzemplarzach.

Po zburzeniu w pamiętnym roku 1656 Leszno już nigdy dawnej świetności nie odzyskało. Znikł pierwiastek czeski, natomiast wzrosła liczba kupców żydowskich. W r. 1775 zakwitło gimnazjum w Lesznie, którego rektorami byli kolejno przedstawiciele rodu Kasiuszów. Dzięki tej szkole język polski utrzymał się tak, że Jan Popliński mógł z powodzeniem wydawać od 1834 do 1849 r. świetny jak na owe czasy ilustrowany tygodnik „Przyjaciół ludu” (nakładem Ernesta Guentera), tam też drukowano „Szkółkę niedzielną”, „Przewodnika” i inne wydawnictwa. Śmiało rzec można, że wskrzeszenie piśmiennictwa polskiego w Wielkopolsce zapoczątkowane zostało w Lesznie.

Niestety w pamiętnym roku „wiosny ludów” żywioł niemiecki wziął górę nad Polską, z zaciętością walcząc przeciw objawom ludu polskiego.

Dziś Leszno, podobnie jak wszystkie miasta b. zaboru niemieckiego, jest czyste, ocienione, posiada domy murowane symetrycznie, place obszerne. Ulica, jedna z najładniejszych przy której znajduje się kościół po-braterski i pomnik Amosa, nosi nazwę Comeniusa. Istnieje w Lesznie kilka zakładów naukowych—cisza i pewien komfort sprzyja rozwojowi szkolnictwa.

Naogół jednak jest Leszno dość ziemczone—na podrzymanie i pielęgnowanie niemieczyny na tem pograniczu wpływa znaczne oddalenie od centrum Państwa.

SOLEC - ZDRÓJ.

NASZE UZDROWISKA.

Niełatwe jest bytowanie zdrojowiska wogóle, a zdrojowisk, prywatną stanowiących własność w szczególności. Pozostawione są własnym tylko siłom: Rząd, jeżeli interesuje się nimi to chyba w tym celu, że pod najrozmaitszemi postaciami ciągnie z nich poważne nie wspólmiernie do sił ich płatniczych — podatki; żadnych kredytów rządowych dla zdrojowisk jako takich — niema — i to jest pierwszy ciężki warunek ich bytowania i rozwoju.

Drugi, może najważniejszy, to sezonowy, parę miesięcy ledwie w roku trwający czas ich eksploatacji. Kuracjusze przyjechawszy do zdro-

jowiska, nie zdają sobie sprawy z tego, że to życie, ten ruch, jaki w lecie w nich panuje, ten przypływ pieniądza do kas zdrojowiska, jaki ten i ów z zazdrością oblicza, to tylko objaw chwilowy, krótkotrwały: przejdzie jeden miesiąc, drugi i w zdrojowisku zapada martwota, cisza, niktą źródła dochodu — pozostają tylko ciężary: utrzymanie służby zakładowej, remont licznych budynków, płacenie podatków...

Zimowe sezony, które tu i owdzie otwierają, tej słabej stronie eksploatacji zdrojowisk nie pomogą: słońce, ciepło jest jednym z najważniejszych czynników kuracji zdrojowej i z tej

racji nigdy sezony te poważniej się nie rozwinię, kulejących budżetów zdrojowisk nie wyrównają.

Na tem dla ogólnych niedomagań zdrojowisk rozwijało się i życie Solca w ostatnich latach; do tych jednak ujemnych stron trzeba jeszcze dodać specjalne niepomysłne warunki, w jakich znalazł się Solec podczas wojny i w latach powojennych.

Zmagania wojenne bardzo dotkliwie dały się Solcowi we znaki. Kilkakrotne przejścia wojsk rosyjskich i austriackich w jedną i drugą stronę w 1914 roku, następnie front walk nad Nidą w 1915 r. ledwie o kilka kilometrów od Solca oddalony, zniszczyły schronisko bardzo poważnie i na lat parę pozbawiły je sezonów.

Po najpilniejszym remoncie domów, dopełnienie zrabowanych przez wojsko ruchomości: pościeli, mebli, zwrotu wartości, których oczywiście nie doczeka się Solec nigdy i od nikogo — zajęły pierwsze powojenne lata. Ledwie te najdotkliwsze braki zostały wyrównane i zdrojowisko doprowadzone do względnego porządku, przyszedł w sezonie 1921 r. pożar łaźni, by znów zahamować na lat parę normalny rozwój zdrojowiska. Były to lata najcięższe jakie Solec przechodził.

Do katastrofy, która zdrojowisko dotknęła specjalnie, przyłączyły się klęski całego kraju: brak stałego, o szerszym państwowym programie — rządu — katastrofalny spadek waluty, niemożność zabezpieczenia od straty sezonowych dochodów, po których w kilka miesięcy po sezonie zostawały tylko wspomnienia.

A jednak czyż można było ręce opuścić, zwątpić we własne siły? Więc mimo przeszkód, które wyrastały na każdym kroku, dążył zarząd Solca wytrwale do zażegnania klęski.

I powstał w ciągu tych lat paru na miejscu dawnych spalonych, nowy o pięknych klasycznych kształtach z żelaza i cementu wzniesiony gmach łaźni. Nie jest on jeszcze w zupełności ukończony, ale i to, co jest już obecnie pozwala się orjentować na jaką skalę i jak efektywnie jest zaprojektowany. Będzie się

miał czem Solec — za lat kilka, gdy gmach ostatecznie wykończony będzie — pochwalić!

Obok gmachu tego już w sezonie bieżącym rozpoczęta została budowa drugiego, w takim że stylu, o kształtach może więcej jeszcze imponujących, pawilonu obejmującego w sobie mechanizmy do ciągnięcia wody i źródło Soleckie, to źródło, które przez lat tyle tak skromną zaniedbaną na sobie nosiło sukienkę; teraz nareszcie ubiera się ono we wspaniałą, tak słusznie mu się należną szatę. Gdy i ten budynek zostanie wykończony nastąpi czas



Ryc. 101.

SOLEC. ŁAZIENKI.

do dania łaźniom efektownego parkowego otoczenia, które zresztą na całej przestrzeni Solca musi być doprowadzone do porządku, wojna bowiem parkom i ogrodom Soleckim dotkliwie dała się we znaki.

Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na piękną willę — przez współwłaścicieli Solca wykończoną już w czasie wojny, zaznaczymy, że spalony podczas pożaru łaźni kierat, za pomocą którego wydobywano ze źródła wodę mineralną, został zamieniony przez windę parową co sprawność wydobywania wody powiększyło kilkakrotnie, że w jesieni ubiegłego roku przeprowadzone zostały bardzo poważne i niezwykle kosztowne roboty oczyszczenia źródła Soleckiego przez co jego wydajność znacznie się wzmogła, że w 1924 roku zaprowadzono na całym terytorjum Solca i w większości jego willi światło elektryczne, to musimy przyznać, że ostatnie lata zaznaczyły się bardzo dodatnio na rozwoju Zdrojowiska.

Polska w „Nouveau petit Larousse illustré” — 6 wydanie 1926 r. W tak popularnej i znanej encyklopedji jak „Nouveau petit Larousse illustré” spodziewać by się należało jeżeli już nie w pewnym zakresie wyczerpujących o nas wiadomości, to przynajmniej odpowiedniego ułożenia, a i zgodności redakcyjnej. Zobaczymy więc jak to się przedstawia. Przejrzyjmy najprzód wymienione miasta—trudno znaleźć zasadę, którą się kierowano przy wyborze; większe miasta (prócz Katowic) wymienione wszystkie, natomiast z mniejszych napotykamy Białą (Pułtusk i Ostrołęka wymienione ze względu na bitwę w 1806 roku, Jarosław ze względu na bitwy w ostatniej wojnie), a nie znajdujemy Cieszyna, Dąbrowy, Będzina. O wiele gorzej z nazwami miast: jeszcze dobrze jeżeli przed wojną jakieś miasto nie zostało ochrzczone po rosyjsku lub niemiecku; natomiast z ochrzczoneymi chaos: szukamy np. Poznania i znajdujemy pod tym nagłówkiem tylko: „nom polonais de Posen”, odsyłacz do Posen, co wywiera wrażenie jak gdyby nazwa Poznań była tłumaczona z niemieckiego; to samo z Grudziądem i Toruniem; natomiast Lwów figuruje tylko pod nazwą Lemberg ou Leopold, choć na mapie Polski jest wymieniony Lwów; podobnie tylko w języku obcym są wymienione Brest-Litowsk, Mysłowit; również pokutują jeszcze nazwy Biełostok, Pietrokow, Siedletz, Stanislaw i inne. Informacje niekiedy niedokładne np. Stargrad jest pruską fortecą, a już ciekawe są informacje o Wołyniu: „Volhynie ou Volhynie pays de la plaine russe en Ukraine(?)”. Z rzek wymienione (w nagłówkach) tylko Wisłę (Vistule fleuve de Pologne et d'Allemagne), Dniestr, Wartę i Niemen (fleuve de Lituanie).

Co się tyczy naszych wybitnych ludzi, to uderza brak zupełny współczesnych pisarzy, malarzy, muzyków, uczonych i innych. Ale nie lepiej z przeszłością — t. np. z malarzy są wymienieni Chodowiecki i Siemiradzki, a niewymieniony Matejko, Grottger, Kossak i inni.

Nie lepiej się przedstawia i to co znajdujemy w nagłówku: Pologne; a więc znów czytamy Lemberg, Posen, Thorn, mimo że zaraz na sąsiedniej stronie na mapie znajdujemy Poznań i Lwów. W części historycznej artykułu „Pologne”, zupełnie moim zdaniem, niepotrzebnie wyciągnięto „Finis Poloniae”, jakoby wymienione przez Kościuskę po bitwie pod Maciejowicami; kwestji tej poświęcono 6 wierszy na 56 wierszy tekstu.

Jak widać więc z tego pobieżnego przeglądu „Nouveau petit Larousse illustré” w in-

formacjach o nas nie odpowiada tym wymaganiom, które mamy prawo żądać od tak popularnego europejskiego wydawnictwa.

I. K.

Lud, organ Pol. Tow. Etnograficznego, wydawany przez Pol. Tow. Ludoznawcze we Lwowie. Ser. II, t. IV, zesz. I — II, 1925, 8^o, str. 80.

Regularnie obecnie od czterech niemal lat wychodzący „Lud” pod redakcją prof. A. Fischera rozszerzył swe ramy na nauki t. zw. antropologiczne, t. j. obok etnograficznych drukuje też rozprawy i notatki archeologiczne i antropologiczne. Tem się obecny „Lud” różni od „Ludu” przedwojennego. W ostatnio wydanym zeszycie pojawiła się rozprawa *J. Gołębka* p. t. „Dziady białoruskie”. Treść zawiera: jednostkową i zbiorową część dla zmarłych na Białorusi; wzmianki historyczne i obecna uroczystość dziadów; Nazwa dziadów i jej znaczenie; Święto dziadów jako oficjalne święto kościelne. Święto ludu: uroczystość w domu, potrawy, ilość, jakość i ceremonjał nakrywania stołu; święto dziadów w różnych porach roku; specjalne nazwy tego święta, jego charakter i znaczenie; dziady jesienne, zimowe, wiosenne i letnie; literackie opracowanie dziadów na Białorusi.—Ciekawy przesąd myśliwski w Beskidach Wschodnich, dotyczący zapewnienia prawidłowego działania strzelby, z dawnych notatek przepisał *W. Bruchnalski*. Prawie połowę zeszytu zajmują polemiki, zaprawdę zbyt już nękające zespół nauk antropologicznych, powiedzmy, z dużym zadrażnieniem, a bez realnego skutku. *K. Stołyhwo* pisze, „w sprawie metod prof. J. Czekanowskiego oraz recenzji jego z odczytu St. Poniatowskiego p. t. „Podłoże rasowe kultur zasadniczych”. Replikuje na to *J. Czekanowski*, który nadto publikuje dużą rozprawkę p. t. „Metoda analizy typów antropologicznych p. K. Stołyhwy w świetle kryterjum niezależności”. Prof. *L. Kozłowski* ogłasza w końcu „List otwarty do dr. *Zygmunta Zakrzewskiego*” w odpowiedzi na tegoż odezwę do prof. Kozłowskiego w poznańskim „Przeglądzie Archeologicznym”. Ton listu spokojny i w miarę logiczny; w konkluzji autor zapowiada, że będzie reagował tylko na poważne i obiektywne krytyki swych prac, zaś na napaści osobiste odpowiadać już więcej nie ma zamiaru. Słusznie!... *W. A.*

Zapiski Fizjograficzne rok I, Nr 1. Styczeń 1926 roku wydają kółka krajoznawcze Seminarjów poznańskich. Zamieszczono tu całą szereg artykułów młodzieży, zachęconej do prac badawczych przyrodniczych, a mianowicie:

Spostrzeżenia fenologiczne. Grzyby sprzedawane na naszych targach, chomik w Wielkopolsce, goździk siny w Ludwikowie (z mapką), kwiaty ogrodowe w Poznaniu i kilka drobnych przyczynków. Prace takie wita się z prawdziwą radością, a dla młodzieży nasuwają się słowa gorącej zachęty do dalszych prac. Zasługą wielką jest prof. J. W. Szulczewskiego, za jako Patron kółek krajoznawczych potrafił zainteresować i zachęcić młodzież do prac samodzielnych. Czekamy z niecierpliwością dal-

szych numerów, uważając, że okazowe egzemplarze winny być rozesłane do wszystkich Seminarjów w kraju, jako wzór i zachęta.

Aljan.

Orli lot znacznie ożywił swą działalność, powołując młodzież do samodzielnej pracy. Obecnie redakcja ogłosiła konkurs na prace krajoznawcze młodzieży, co Rada gorąco popiera, Zarząd Oddziałów i Kołom Młodzieży gorąco poleca się popieranie tak bardzo pożytecznego czasopisma.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Walny Doroczny Zjazd Delegatów obradował 2 i 3 maja w sali Rady Miejskiej w Grudziądzu przy udziale 62 osób, w czym 20 delegatów z Oddziałów: Kaliskiego, Kujawskiego, Kurpiowskiego, Lubelskiego, Łódzkiego, Grudziądzkiego, Poznańskiego, Bydgoskiego, Kutnowskiego, Piotrkowskiego, Tucholskiego i Warszawskiego.

Zebranych powitał Prezes Oddziału Grudziądzkiego ks. Major Łęga, dziękując za obranie Grudziądza za miejsce narad. Potem Prezes Rady Głównej prof. Al. Janowski witał zebranych i zaproponował powołanie prezydium. Wybrano na przewodniczącego zebrania posła ziemi pomorskiej p. Nowickiego, a na asesora p. p. Kulwiecia, Witanowskiego, Olszakowskiego i Księżopolskiego. Na sekretarza Redaktora Fiedlera z Bydgoszczy.

Nastąpiły powitania Zjazdu: Prezydent miasta Grudziądza p. Włodek w imieniu swoim, Związku Miast Pomorskich, oraz p. Wojewody Pomorskiego życzył pomyślnych obrad.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w 1925 roku zdał p. Al. Janowski, poczem p. Regina Danysz-Fleszarowa wygłosiła referat p. t. „Dziedziny pracy Krajoznawczej”, zaznaczając, że Towarzystwo winno rozszerzać swe ramy, rozwijając działalność i rozszerzać wpływy, dopomagać naukowcom, ułatwiając im warunki pracy, tworzyć kursy instruktorskie, celem szkolenia ludzi, zakładać poradnie naukowe i nawiązywać stosunki z pokrewnymi instytucjami.

Prof. L. Węgrzynowicz z Krakowa referował na temat: „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, a młodzież i szkoła,” żądając wybitniejszego zainteresowania Krajoznawstwem: programów, nauczycielstwa i młodzieży. Na temat referatu pułk. Wisznickiego „Krajoznawstwo a wojsko” przemawiał kpt. Binder z Grudziądza, zaznaczając, że wojsko jest pionierem Krajoznawstwa. Należy więc pracować w łączności z Towa-

rzystwem Wiedzy Wojskowej i Korpusem podoficerów.

Delegat z Łodzi Dr. Goldenberg zaprasza na Wystawę Przyrodniczą do Łodzi, a Prezes Oddz. Kurpiowskiego poseł Chętnik na otwarcie Muzeum w Nowogrodzie nad Narwią.

Posiedzenie popołudniowe prowadził pan Kulwieć, otwierając dyskusję nad wygłoszonymi poprzednio referatami. Głos zabierają p. p.



Ryc. 102.

LAS NA POMORZU.

Fot. J. Bułhak.

Goldenberg, Orłowicz, Fiedler, Ossowski. Replikuje p. Fleszarowa. Potem referuje prof. Dr. St. Pawłowski z Poznania na temat: „Prace Krajoznawcze na Pomorzu”. Referent w świetnie opracowanym wykładzie podaje, że Niemcy zbadali i opracowali Pomorze lepiej, niż inne ziemie zabrane, lecz ich badania należy poddać rewizji i oczyścić z tendencyjnych błędów. Dr. Orłowicz zaznacza, że powinien powstać nasz oddział na wybrzeżu i w brodnickiem ks. Łęga wyjaśnia, że proponowane są oddziały w Wejherowie, Chełmnie i Starogardzie.

Posiedzenie ranne 3 maja prowadził p. prof. Pawłowski, sekretarzował p. Izydorczyk, Delegat Łodzi. Potem ks. Łęga wygłosił ciekawy referat, p. t. „Muzealnictwo na Pomorzu”, zdając spra-

wę ze zbiorów publicznych i prywatnych, podkreśla przy tem, że należałoby dążyć do stworzenia Centralnego Pomorskiego Muzeum, a do tego przede wszystkim trzeba rewindykować zbiory pomorskie z prowincjonalnego Muzeum w Gdańsku. Zjazd postanawia rezolucję, aby się zwrócić do miarodajnych czynników o rewindykację.

Potem p. Lewicki przedstawił budżet Rady, oraz sprawozdanie finansowe, zaznaczając, że Oddziały nie regulują ani dziesięciny, ani należności za „Ziemię”. Za ledwie parę Oddziałów,



Ryc. 103 JEZIORO CHMIELNO NA POMORZU. Fot. J. Buthak.

a na ich czele Łódzki, Wileński i Toruński załatwiają tę sprawę solidnie.

Odczytano następnie wnioski Rady: 1) referuje p. Kulwiec, aby schroniska nad Wigrami i Świtezią uznać za powstające pod opieką całego Towarzystwa. Wniosek przyjęto, polecając Radzie zapytać Oddziały ile każdy na koszty budowy tych schronisk deklaruje, a później wygzekwować zadeklarowane sumy. 2) referuje p. Janowski o obchodzie 20 lecia Towarzystwa. Zjazd uchwała obchód na 2 października 1926 r. Sprawę techniki organizacyjnej obchodu powierzono Oddziałowi Warszawskiemu.

Wniosków Oddziałów było dwa: 1) o zmniejszenie wysokości składki wystąpiły Oddziały Grudziądzki i Lwowski, a 2) Oddział Poznań-

ski proponuje podwyższenie składki tak, aby każdy członek mógł otrzymywać „Ziemię”. Zdecydowano polecić Radzie zaprojektowanie obmyślenia sposobu: jak pogodzić normę składki statutową w porównaniu z warunkami płatniczymi niektórych Oddziałów, oraz koniecznością lepszego kolportażu „Ziemi”.

Nastąpiły wybory do Rady Głównej. Wybrani zostali: na prezesa p. Al. Janowski, na Wice Prezesów p. p. dr. Danysz-Fleszarowa, Al. Patkowski i J. Adamowicz, na Członków Rady p. p. Prof. Dr. Pawłowski z Poznania, M. R. Witanowski z Piotrkowa, inż. Księżopolski z Brześcia, ks. Łęga z Grudziądza, inż. Olszakowski z Włocławka, Prof. Dr. Zierhofer ze Lwowa, inż. Izydorczyk z Łodzi, Prof. Dr. Antoniewicz, Wice Wojewoda Beczkowicz, Prof. Denter, Prof. Kloska, Mec. Rakowiecki, p. E. Sukertowa, Dyr. Szczępek, Pułk. Wisznicki i Prof. Woyno z Warszawy. Na zastępców: Red. Fiedler z Bydgoszczy, Kołodziejczyk, Kulwiec, Nowicki, Orłowicz, Wołyn z Warszawy.

Do Komisji Rewizyjnej: Dr. Antoni Rząd, ks. Prałat Kuczyński i Dr. Władysław Staniszewski. Po wyborach p. Major Gąsiorowski objaśniał swą piękną i ciekawą mapę Pomorza. Zebrani uznali, że pożądane byłyby podobne mapy wszystkich województw.

Potem p. Al. Janowski i ks. Łęga podziękowali zebranym i Walny Zjazd zamknięto.

Wieczór krajoznawczy w Grudziądzu.

Walny Zjazd Delegatów zorganizował w niedzielę 2 maja w sali gimnazjum żeńskiego wieczór, na który złożyło się przemówienie p. Al. Janowskiego na temat „Ideały Krajoznawcze”, potem był pokaz krajowych filmów, sprowadzonych przez p. J. Kołodziejczyka. Zakończył zebranie p. Major Gąsiorowski pokazem ślicznych przezroczy własnej roboty z Pomorza i Beskidu Wschodniego.

Oddział Łódzki, zorganizował wystawę przyrodniczo - dydaktyczną im. St. Staszycy. Wystawa otwarta dn. 9 maja w gmachu szkolnym przy ul. Nowo-Targowej trwać będzie do dn. 1 czerwca.

TREŚĆ: M. R.: Krótki zarys dziejów Krzemieńca i okolicy. — St. Czarnowski: Siedziba przedhistoryczna we wsi Szczepanowice pod Miechowem. — M. R. Witanowski: Pustelnia bl. Bogumiła w Dobrowie. — Emilja Sukertowa: Leszno Wielkopolskie. — Solec-Zdrój. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, (tel. 407-50).